Rok I. Kraków, dnia 29. Grudnia 1907 r. Nr. 18.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Życzenia.

W poprzednim numerze, życząc naszym Czytelnikom Świąt wesołych, dzieliliśmy się z nimi w duchu opłatkiem. Obecny numer jest ostatnim, jaki w roku bieżącym wydajemy. Następny otrzymacie już, Bracia Rolnicy, po Nowym Roku i dlatego dzisiaj pospieszamy złożyć Wam serdeczne noworoczne życzenia.

Pismo nasze służy Waszym potrzebom i Waszym interesom. Służy im nie tylko dlatego, że widzi potrzebę, aby stan rolniczy podniósł się i umocnił, ale także dlatego, że to podniesienie i to wzmocnienie najliczniejszej warstwy naszego społeczeństwa, jest zarazem wzrostem i siłą kraju. Powtarzaliśmy i powtarzamy zawsze, że w kraju rolniczym, jakim jest Galicya, należy się rękom, pracującym na roli, wpływ i znaczenie większe, niż je teraz posiadają. Nieraz też mówiliśmy, jak to osiągnąć i wyświetlaliśmy przyczyny, dla których obecnie rolnicy należnego sobie wpływu i znaczenia nie mają. Przyczyny te, to niesolidarność i rozbicie rolników na grupy i grupki polityczne; to rozdrobnienie ich między partye i partyjki, z których każda pilnuje swego interesu przedewszystkiem. A rada na to tylko jedna:

zgoda i solidarne działanie rolników!

Z tem hasłem na ustach wstąpiliśmy w życie publiczne i widzimy, że przyszliśmy

w dobrą chwilę. Głos nasz znalazł echo w tysiącach serc, *Rola* przez czas swego istnienia zdobyła sobie tylu przyjaciół i zwolenników, że możemy pracować dalej, spokojni o przyszłość naszego hasła, pewni, ono musi zwyciężyć!

Na drodze obranej będziemy szli dalej. Będziemy starali się łączyć i kojarzyć dzielne dłonie naszych rolników, aby utworzyły potężny łańcuch, który opasze kraj od krańca po kraniec! Będziemy nieśli Wam, Bracia Rolnicy, nie tylko pouczającą rozrywkę po pracy, ale i tę wielką myśl wspólnego działania, do którego przyszłość należy. Smutne czasy przyszły na Polskę w innych dzielnicach: Prusak chce nas wyrzucić z ziemi ojców, Moskal odbiera nam właśnie oświatę, którą zaczęliśmy szerzyć w ciężkiej pracy. Te okrutne prześladowania wkładają na nas tem większy obowiązek, abyśmy tu w Galicyi zdwoili wysiłki w pracy nad lepszą dolą nietylko dla nas, ale dla całego społeczeństwa. Tej pracy chce się nasza gazetka nadal poświęcać, w tej pracy życzy i Wam wytrwania i siły. Oto pierwsze nasze życzenie.

Ale powiedzieliśmy już, że nic z największego wysiłku, jeżeli go podejmuje jeden człowiek lub mała gromadka. Tylko wspólnemi siłami można dokonać wielkich rzeczy. Oby to rychło zrozumieli wszyscy: wielcy i mali rolnicy! Oby podali sobie ręce, które przecież tę samą matkę-ziemię uprawiają i oby szli w jedności i zgodzie:

Z Bogiem, dla dobra kraju i rolników!

Oto nasze drugie życzenie dla Was, Bracia Rolnicy, na ten Nowy Rok 1908!

Redakcya „Roli“.

Emigracya.

Pisaliśmy w poprzednim numerze o wracających do kraju naszych emigrantach z Ameryki. Obecnie donoszą z Nowego Yorku, że przed dziesięciu dniami znów wsiadło na statki 8000 emigrantów, wracając do Europy. Pisma nie mówią wszakże, ile w tem jest Polaków z Galicyi. Natomiast twierdzą, że w Ameryce ruch przemysłowy znowu zaczyna się rozwijać; nie są to jednak wiadomości, na które możnaby się spuścić. W każdym razie z wyjeżdżaniem do Ameryki trzeba być ostrożnym i czekać, aż się wszystko nie wyjaśni. Na razie ciągle jeszcze emigranci wracają, niektórzy zaś szukają roboty w południowej Ameryce. Są to przeważnie tacy, którzy nie mają za co wrócić. Ale z tem trzeba być jeszcze ostrożniejszym. Przestrzegaliśmy was już przed Brazylią i Paraną, teraz przestrogi te powtarzamy.

Wiadomo, że przybył do Galicyi zastępca brazylijskiego Towarzystwa budowy kolei S. Paulo Rio Grande, hrabia Le Hon. Chce on werbować robotników do tej kolei i obiecuje różne gruszki na wierzbie: że będą mogli zakupić w pobliżu budujących się kolei ziemię od towarzystwa kolejowego na korzystnych warunkach, a jeżeli nie mają kapitału na kupno, to znajdą dobry zarobek przy budowie. Ale to wszystko

nie jest zupełnie pewne ani wiarygodne!

Hrabia Le Hon może opowiadać co chce, kto mu zabroni? Któż jednak zaręczy, czy to prawda? Gdy zaś Polak raz znajdzie się w Brazylii, wtedy będzie na łasce i niełasce towarzystwa budowy kolei! Strzeżcie się przeto obiecanek, za którymi niewiadomo co się kryje i pamiętajcie, że w Brazylii już wielu rolników polskich zrobiło jak najsmutniejsze doświadczenia.

Takich doświadczeń nie brak zresztą

i w Ameryce północnej.

Właśnie donoszą dzienniki, że kilkunastu emigrantom z Austryi — nie wiadomo czy to byli Polacy? — zdarzyło się w Nowym Yorku wielkie nieszczęście. Byli to ludzie niedoświadczeni i wpadli w ręce wyzyskiwaczy. Złowili ich ajenci firmy „Melheany Oysters Commision“ i obiecawszy wielkie zarobki, wywieźli ich na wysepkę Avery Island, aby tam pracowali przy połowie ostryg. Na miejscu zobaczyli ludzie odrazu, że ich oszukano, i postanowili pracować tam dopóty tylko, dopóki nie odrobią kosztów podróży, które im porachowano. Tymczasem wyzyskiwacze

rozciągnęli nad nimi straż

i robili nimi jak bydłem. Płacili dziennie po 40 centów, umieścili biedaków w lichej szopie i dawali najgorsze jedzenie. Praca dzienna trwała dwanaście godzin. Trzymani w niewoli biedacy chcieli uciekać, lecz gdy spróbowali raz się oddalić z miejsca pracy, wysłane za nim kilkunastu drabów na koniach, którzy zmusili ich do powrotu i znęcali się nad nimi w najokropniejszy sposób! Dopiero dowiedział się o tem ambasador austro-węgierski w Waszyngtonie, zajął się tą sprawą i wezwał rząd Stanów Zjednoczonych do przeprowadzenia śledztwa.

Co do emigracyi za zarobkiem do Prus, nadeszły szczegóły w sprawie owych paszportów dla robotników sezonowych, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze.

Oto właściciele Prusacy obchodzili się nieraz z robotnikiem sezonowym tak źle, tak go krzywdzili i wyzyskiwali, że zdarzały się przypadki „łamania kontraktów“, to znaczy, że robotnik odchodził od jednego właściciela, a szukał sobie pracy u drugiego. Prusacy postanowili temu zapobiedz i zagwarantować sobie

prawo wyzyskiwania robotników galicyjskich.

I teraz wzdłuż całej linii granicznej, od Margrabowy w Prusiech wschodnich, aż do Katowic na Górnym Ślązku, będą utworzone

stacye dla robotników sezonowych.

Każdy robotnik, wstępujący na terytoryum pruskie, będzie zatrzymany na takiej stacyi i otrzyma tam książeczkę legitymacyjną, bez której nie wolno przyjmować go do pracy pod grozą surowej kary. Robotnicy nie posiadający takiej książeczki, będą wydaleni natychmiast za granicę. Ponieważ zaś robotnik, zawierając umowę, oddaje tę książeczkę do rąk pracodawcy i nie odzyska jej w razie zerwania umowy, więc będzie miał do wyboru: albo cierpliwe, milczące znoszenie jarzma i wszelkich nadużyć, aż do terminu przewidzianego w umowie, albo natychmiastowe wydalenie z kraju.

Robotnik, przyjmujący pracę w Prusiech, będzie zdany zupełnie

na łaskę i niełaskę swego niemieckiego pracodawcy,

bez żadnej możności obrony swoich interesów i praw, zagwarantowanych pozornie umową. Umowy te bowiem są ułożone w taki sposób, że pozostawiają pracodawcy zupełną swobodę postępowania i krzywdzenia robotnika. Umowy, zawierane za pośrednictwem pozostającej pod opieką rzędu „centrali robotników rolnych“ a służące za wzór w innych agencyach, zawierają między innymi przepisy następujące:

Zarobek wypłaca się co miesiąc. Ale pierwsza wypłata, za jeden miesiąc, następuje dopiero po dwóch miesiącach; druga, znowu za jeden miesiąc, po czterech miesiącach, czyli robotnik otrzymuje po czterech miesącach pracy tylko połowę swego zarobku, a druga połowa zostaje w rękach pracodawcy, i w razie „złamania kontraktu“ przepada. A za „złamanie kontraktu“ uważa się nietylko ucieczkę robotnika, lecz także jego wydalenie przez pracodawcę!

Wydalić zaś można robotnika między innymi: jeżeli po dwukrotnem wezwaniu nie posłucha rozkazu pracodawcy lub jego zastępcy (nadzorcy i t. d.), jeżeli pracodawcę lub jego zastępcę obrazi, jeżeli okaże się „niezdolnym“ do wykonania pracy, do której został przyjęty. Wobec takich przepisów, pracodawca może wydalić każdego czasu robotnika i zatrzymać jego dwumiesięczny zarobek. Odwołać się do sądu wydalony nie może, bo prawa tego zrzeka się wyraźnie w § 10 umowy. Jeżeli więc chce wytrwać do umówionego terminu i otrzymać cały swój zarobek, musi znosić cierpliwie i bez szemrania wszystko, nie wolno mu upominać się o nic, ani poskarżyć się na krzywdę, bo w razie przeciwnym, pracodawca, na mocy przepisów powyższych może wydalić go natychmiast i odmówić wypłacenia dwumiesięcznego zarobku. Słowem, zawierając kontrakt, zmienia się na niewolnika, pozbawionego wszelkich praw, zależnego zupełnie od dobrej woli niemieckiego pracodawcy.

Robotnik — jak powiedzieliśmy

nie może zaskarżyć właściciela,

bo „Centrala robotników rolnych“ odbiera mu przy zawieraniu kontraktu możność odwołania się do sądu, zastrzegając sobie

wyłączne prawo rozstrzygania.

Na to nowe rozporządzenie rządu pruskiego zwracamy uwagę. Wobec tak niesłychanych krzywd, jakie naszym wychodźcom Prusak gotuje, trzeba pomyśleć jeszcze energiczniej o skierowaniu emigrantów zarobkowych do innych krajów, zwłaszcza do Danii i Francyi. Posłowie rolniczy powinni się nad tem zastanowić i co rychlej wezwać odpowiednie czynniki do zajęcia się tą sprawą. Czyż mamy nietylko tuczyć naszą pracą tych Prusaków, którzy naszych braci wyrzucają z roli, ale jeszcze mamy być przez nich bezkarnie oszukiwani i wyzyskiwani? Posłowie rolnicy! Do dzieła!

Co słychać w Polsce?

Pisaliśmy w poprzednim numerze, że komisya sejmu pruskiego uchwaliła projekt ustawy o wywłaszczeniu Polaków. Niesłychany ten zamach na prawa Boskie i ludzkie przedstawia się jak następuje:

Przed laty dwudziestu z górą, rząd pruski postanowił zniemczyć odwieczne ziemie polskie w Poznańskiem i Prusiech. W tym celu założył tak zwaną komisyę kolonizacyjną, która miała wykupywać ziemię z rąk polskich, a osadzać na niej kolonistów niemieckich.

Praca komisyi kolonizacyjnej pochłonęła już setki milionów marek. Wykupywano ziemię z rąk zubożałych obszarników polskich, parcelowano ją i sprowadzano na osadników chłopów niemieckich. Ale to wszystko nie na wiele się zdało. Podupadłe majątki polskie rychło zostały wszystkie wyprzedane, zaś mali rolnicy polscy pod Prusakiem gospodarują świetnie i ani myśleli sprzedawać ziemi wrogom. Cóż więc pozostało Prusakom? Oto tylko wykupywać ziemię od właścicieli niemieckich, którzy między Polakami tam pokupowali majątki.

I tak się stało. Ostatniemi laty kupowano już ziemię prawie wyłącznie z rąk niemieckich. Polacy nietylko sprzedawali bardzo mało, ale dzięki kolonizacyi wzmocnili się porządnie pod względem majątkowym. Od czasu działania komisyi bowiem, ziemia poszła strasznie w górę i ostatniemi czasy coraz bardziej się podnosiła jej cena, więc każdy właściciel polski ma teraz o wiele większy majątek, niż miał dawniej. Potworzyły się też polskie banki ziemskie i spółki parcelacyjne, które na próby kolonizacyi pruskiej odpowiedziały wykupywaniem ziemi z rąk niemieckich i parcelowaniem jej między małych rolników polskich. Ci zaś Polacy, którzy z biedy lub z nieopatrzności sprzedali swą ziemię kolonizacyi, otrzymali za nią ogromne sumy, osiedlali się często po miastach i tam utworzyli silny stan średni: stan kupców i przemysłowców.

Wszystkie uczciwe i rozumne pisma niemieckie stwierdzają ciągle, że kolonizacya się nie udała. Niemcy katolicy specyalnie uderzają na kolonizacyę, gdyż widzą, że rząd pruski chce za pomocą niej nietylko niemczyć ziemię polską, ale nadto ją zlutrzyć. Kolonizacya chce bowiem wyprzeć Polaków-katolików, a na ich miejsce sprowadza Niemców-lutrów. Przedewszystkiem jednak jest faktem, że kolonizacya prawie nic nie zdziałała z tego, co zamierzyła. Wydano ogromne sumy pieniędzy, a Niemców kolonistów przybyło bardzo mało w stosunku do Polaków.

Cóz czyni rząd pruski? Zdawałoby się, że zmądrzeje po szkodzie i powie sobie: nie udało się, zaprzepaściłem setki milionów, niczego nie dopiąłem, trzeba się cofnąć z głupiej drogi.

Gdzie tam! Prusacy postępują tak, jak gdyby im Pan Bóg rozum odebrał. „Nie udało się nam? — powiadają — Polacy nie chcą sprzedawać nam ziemi? Dobrze, to my ich wywłaszczymy! Odbierzemy im gwałtem ziemię.“

I taki projekt wniósł rząd pruski do swego sejmu. Projekt ten powiada, że komisya kolonizacyjna może wywłaszczać z ziemi tych właścicieli, których ziemia jej jest potrzebna. Niesłychane! Polak ma być wygnany z ziemi, którą jego ojcowie i dziadowie dzierżyli! I to dla czego? Dla tego, aby tę ziemię odwiecznie polską zniemczyć, oddać ją przybłędom-kolonistom luterskim!

Na wiadomość o tem zatrząsł się z oburzenia cały świat cywilizowany. Wszystkie uczciwe pisma niemieckie, angielskie i francuskie uderzyły na ten rozbój. Wszyscy Słowianie w parlamencie austryackim w piorunujących mowach potępili ten gwałt, w krajach zagranicznych odbywają się zgromadzenia i wiece, które wyrażają Prusakom oburzenie. W Królestwie zaś i w Galicyi również odbywają się ciągłe obrady, na których postanowiono między innemi nie kupować pruskich towarów. Prusacy zalewają nasz kraj swemi tandetnemi wyrobami przemysłu. Nie kupując ich, tylko francuskie, angielskie, a przedewszystkiem krajowe, nasze własne — ciężko możemy dać się Prusakom we znaki. Już teraz piszczą kupcy pruscy w miasteczkach, sąsiadujących z Królestwem, że Polaka u nich ani śladu, podczas gdy dawniej kupowali na święta bardzo wiele! A to dopiero pierwsze początki!

Na projekt rządu pruskiego nie chcieli się zgodzić z razu wielcy właściciele pruscy. Bali się, że rząd będzie i Niemców także wywłaszczał, choćby dla pozoru, aby usprawiedliwić się przed światem, że on przecież nietylko Polaków wygania z ziemi. Rząd widząc, że nic nie wskóra, ustąpił. Dał wielkim właścicielom pruskim gwarancyę, że wywłaszczeni będą nie Niemcy, lecz Polacy i to w niektórych tylko okręgach, które oznaczy się potem. Są to jak przypuszcza się powszechnie, te okręgi, w których komisya kolonizacyjna wykupiła z rąk polskich co mogła, lecz dalej nie może zrobić ani kroku. W takich okręgach własność polska wbija się klinem między kolonie pruskie, lub w zwartych grupach otacza miasta, tworząc mur nieprzebity dla kolonizacyi. Otóż tych Polaków przedewszystkiem będzie się wywłaszczało.

Równocześnie zaś uchwali sejm pruski 275 milionów na wykupywanie ziemi polskiej. Gdy te się wyczerpią, kolonizacya będzie musiała prosić o nowe pieniądze. Ustawa o wywłaszczeniu ma działać dopóty, dopóki obecnie uchwalone pieniądze się nie wyczerpią. Ale nie mamy się co łudzić, że wtedy sejm pruski uchwali dalsze sumy!

A cóż Polacy w obec tego?

Polacy z pod Prusaka nie tracą nadziei. Widzą, że po tylu latach prześladowania, lud polski nietylko się tam nie zniemczył, ale został polskim szczerze, a nadto rozwinął się ogromnie. Naród nasz zmężniał, tak, jak ktoś, kto musi ciągle się borykać i walczyć. Polacy czekają ze spokojem owego wywłaszczenia, które nam niejedno złe zrobi w okręgach przeznaczonych na zagładę i zniemczenie, lecz Prusaków do reszty znieprawi i zatruje moralnie. Bo każda nieuczciwość, każde łotrostwo, to trucizna dla duszy, która się w niem pogrąża. Gdy się owe 275 milionów wyczerpią, wtedy zrobimy obliczenie i pokaże się, kto wygrał, a kto przegrał. Bądźmy spokojni...

A spokoju nam trzeba tem więcej, że równocześnie nadeszła inna groźna wiadomość: oto Moskal zamknął w Królestwie stowarzyszenie oświatowe „Polską Macierz Szkolną“.

Macierz była to instytucya, dumą napawająca serca polskie. W ciągu jednego roku stworzyła ona setki szkół i czytelni polskich, nauczała i oświecała dziesiątki tysięcy! Moskal chwycił się pozoru, jakoby Macierz uprawiała politykę i towarzystwo zamknął. Nie są bez winy w tem i niektórzy Wszechpolacy, którzy urządzili niedawno wielki zjazd Macierzy w Warszawie, na którym padło niejedno niepotrzebne słowo, jak zwykle przy politycznem gadulstwie. Moskal skorzystał z tego; jenerał gubernator warszawski Skałłon wyraźnie powołał się na ów zjazd w rozporządzeniu, rozwiązującem Macierz szkolną. Był to dla rządu tylko pretekst, naturalnie, bo myśl zamknięcia Macierzy dawno była postanowiona. Ale o tem postanowieniu wiedzieli także politycy w Królestwie i dlatego nie trzeba było dawać nawet najmniejszego pozoru ani pretekstu.

Bóg raczy wiedzieć, jak się teraz zorganizuje znowu nauka polska prywatna w Królestwie. Macierz jest zamknięta na cały czas trwania stanu wojennego, który może się długo jeszcze przeciągnąć. Zamknięcie nie dotknęło na szczęście wszystkich zakładów Macierzy. Niektóre z nich, prowadzone pod firmą osób prywatnych lub też innych instytucyj, mogą na razie działać.

Co słychać w kraju?

We Lwowie odbył się zjazd Rady naczelnej stronnictwa ludowców. Z omawianych i uchwalonych spraw zasługuje na wymienienie przedewszystkiem to, że klub ludowców w parlamencie ma dalej w sprawach narodowych postępować zgodnie z Kołem polskiem. Co do najważniejszego jednak punktu, obrady przyniosły wynik ujemny. Mianowicie uchwalono, że klub ludowców w Wiedniu ma nadal pozostać za Kołem polskiem i podyktowano różne warunki, które muszą się ziścić, aby ludowcy do Koła wstąpili.

Nieraz już pisaliśmy, jak to dla interesów rolniczych jest szkodliwe, że kilkunastu posłów włościańskich zostaje za Kołem. Złączeni z niem, mogliby daleko więcej dla spraw rolniczych zrobić. A jest to tylko jeden ze względów. Przedewszystkiem zaś idzie o solidarność narodową, której ludowcy nie chcą uznać, mimo że sami już widzą, jak jest ona potrzebną.

Warunki, które ludowcy stawiają, są w części niemożliwe na razie do spełnienia. Między innemi oświadczyli, że zanim wstąpią, musi nastąpić reforma wyborcza do Sejmu. Wiedzą zaś, że teraz rząd na zwołanie Sejmu nie zgodził się i że następne wybory odbędą się według starej ordynacyi, a kto wie, jak będzie z reformą wyborczą w tym nowym Sejmie: czy zgodzi się na nią i czy rychło ją uchwali? Tym sposobem wstąpienie ludowców do

Koła znów zostało odłożone, mimo że na samym zjeździe odzywały się głosy za solidarnością narodową. Jak powtarzamy, dla rolników może stąd wyniknąć tylko szkoda.

Co słychać w państwie?

Rada państwa skończyła obrady nad ugodą z Węgrami i uchwaliła ją. Teraz na lat 10 stosunki Austryi z Węgrami zostały uregulowane. Ugoda nie wypadła najświetniej dla Galicyi, zwłaszcza dla interesów rolniczych, lecz na to już żadna praca posłów poradzić nie mogła. Ugoda jest dla państwa tak ważną, że kto by ją odrzucał, brał by na siebie ciężką odpowiedzialność także za losy kraju, które zależą przecież i od siły oraz rozwoju państwa. Na losach ugody macie Bracia Rolnicy najlepszy przykład, że polityka, to wcale nie tak prosta rzecz, jak wam czasem chcą przedstawiać różni kandydaci na posłów. Ot i teraz: ugoda z Węgrami nie odpowiada tak bardzo naszym interesom, a jednak jej nie można było odrzucić ze względu na interesy państwa. Poprostu trzeba było ustąpić z niejednego miejscowego interesu, aby uratować większy ogólny interes.

Obecnie parlament zaczął radzić nad prowizorym budżetowem i uchwalił je.

W piątek 20 grudnia rozpoczęły radzić delegacye, które obradują, jak wiadomo, nad sprawami wspólnemi obu połów państwa: Austryi i Węgier. W delegacyach przyszła na stół sprawa prześladowań Polaków w Prusiech — o czem piszemy wyżej. Posłowie nasi, których wybrano do delegacyj, zabrali głos, aby napiętnować postępowania rządu pruskiego z Polakami, To, co powiedzieli, będzie słyszanem w całej Europie, ba, w całym świecie i rozniesie wszędzie głos oburzenia na barbarzyństwa pruskie.

Niemcom nie będzie to przyjemnie, bo one są z Austryą związane przymierzem, do którego należą także Włochy, jako trzeci sojusznik. Ale właśnie dlatego posłowie nasi głośno powiedzieli ,co myślą o Prusakach, aby w Berlinie się dowiedziano, że za gnębionymi braćmi naszymi stoimy tutaj my wszyscy, cały naród polski w Galicyi, naród mający w monarchii austro-węgierskiej wpływ i znaczenie. Może to skłoni Prusaków do zastanowienia się, że uciskając Polaków w swojem państwie, narażają interesa całego cesarstwa niemieckiego, bo bliską jest może chwila, kiedy Polacy będą głosowali w delegacyach przeciw trójprzymierzu, czyli przeciw sojuszowi z Niemcami. A trzeba wiedzieć, że Niemcy nie mają żadnego innego sprzymierzeńca, prócz Austryi i Włoch które Prusakom nie są nazbyt życzliwe. Gdyby ich i ten ostatni przyjaciel opuścił, jakim jest Austrya, znalazłyby się same jedne, wobec tylu nieprzyjaciół. Bo dziś Prusy są najbardziej znienawidzonem państwem na świecie.

Listy od rolników.

Historya pewnej wsi.

Kotowa Wola, w grudniu.

Na wielkiej nizinie, w kącie między Sanem a Wisłą, tu gdzie się rozciągała dawna puszcza Sandomierska, a której resztki widne jeszcze do dziś dnia, wśród szerokiego widnokręgu, tu, gdzie się dziś jeszcze ludzi „lasowiakami“ zowie, leży między innemi obszernemi wsiami i wioska Kotowa Wola. Należy ona do jednej z nowszych wsi powiatu tarnobrzeskiego. Lud, tu osiadły, pochodzi częścią z Królestwa Polskiego z okolic Sandomierza, częścią są to przybysze z okolicznych wsi starszych.

Słynni byli dawniej Kotowolanie z częstych bijatyk, pijatyk i przywłaszczania sobie cudzej własności. I nie dziw, gdy się rozważy, że moczary i bagna ściągały tylko ludzi, którzy nie mieli w miejscu swego pobytu dawnego wiele do stracenia, a tu spodziewali się znaleźć w dawnych pańszczyźnianych czasach lepsze warunki życiowe, choćby z tego powodu, że właściciele jej, a pierwszy „Kot“, były leśniczy królewski, który obszar ten miał dostać w darze od króla Stefana Batorego — ofiarował nowoosiadłym bardzo dogodne na owe czasy warunki bytu.

Wszyscy nowoprzybyli mieli używać lasu, ile kto chciał, mógł każdy paść swą chudobę, gdzie mu się podobało; słowem byli to niejako wspólnicy właściwego właściciela miejscowości, która od owego Kota — została nazwaną Kotową Wolą. Stąd się również tłumaczy, że Kotowolanie posiadają dziś i las gminny i bardzo rozległe pastwisko gminne, ale bardzo zaniedbane.

W miejscu, gdzie się jeszcze przed dwudziestu kilku laty rozciągał nieprzebyty bór, „Olszyną“ zwany, leży wśród kilkuset morgowych łąk do dziś dnia olbrzymi kawał dębu (ma to być tylko jedna odnoga z kolosalnego pnia), który się „Dębem królewskim“ zowie, a którego nazwa ma pochodzić od tego, że król, według jednych Jagiełło, według innych Batory, w czasie polowania miał pod jego wspaniałą koroną odpoczywać i jeść obiad.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, Kotowa Wola, przechodząc z rąk do rąk, dostawała wogóle dobrych panów. Ostatnim, który przeżył czasy pańszczyzniane, był Skrokowski. W czasie, gdy nastały walki o niepodległość, właściciel jej nadszargał swoją majętność do tego stopnia, że musiał ją sprzedać. W pierwszym rzędzie chciał ją za 40 tysięcy złr. odstąpić na spłaty mieszkańcom gminy. Ale niezgoda i zawiść między ludem nie dozwoliła mu tej pięknej myśli do skutku doprowadzić. Nabył więc Kotową Wolę Antoni Popiel, dawny leśniczy Dolańskich, za 60 tysięcy złr. Człowiek ten należał do najdzielniejszych i najlepszych ludzi swojego czasu. Kotową Wolę, a szczególnie obszar dworski, uporządkował i podniósł do tego stopnia, jak może dziś nie wiele obszarów dworskich jest uporządkowanych. Szczególnie podniósł chów bydła i koni. W roku 1871 zbudował własnym kosztem szkołę i postarał się o to, że zaraz została etatową. Ofiarował się dawać do szkoły opał do końca swego życia.

Jakkolwiek i wśród ludu wprowadził wiele dobrych rzeczy już samym przykładem — przywar ludu wykorzenić w zupełności nie zdołał. Wreszcie jako podeszły człowiek w r. 1881, chciał Kotową Wolę sprzedać mieszkańcom wioski za 150 tysięcy złr. I tym razem przez ciemnotę i zawiść ludności miejscowej zamiary jego spełzły na niczem. Kupił więc Kotową Wolę żyd Kanarek za 160 tysięcy złr., a w rok później, zabrawszy cały prześliczny inwentarz żywy i ruchomy, odstąpił ją w tych samych pieniądzach innemu żydowi, Maierowi Mandlowi,

dawnemu handlarzowi towarów bławatnych w Ulanowie.

Od tego czasu zaczyna się stały upadek ludności nie tak pod względem materyalnym, jak moralnym — bo gdy Popiel wszelkie roboty wykonywał na akord, a przez to przyzwyczajał ludzi do pracowitości, gdy wprowadzając coraz to nowe ulepszenia w gospodarstwie, dawał ciągły zarobek biednej ludności, oraz niósł często materyalną pomoc biednym, a wreszcie złożył gminie 1000 złr. na przewidywaną budowę kościoła, tak za rządów Mandla począł lud wchodzić i po części wszedł w dawny tryb życia.

Dawny handlarz chustek, któremu ślepy traf oddał tak znaczny obszar ziemi w używanie, nie rozumiał się zupełnie na gospodarstwie rolnem, dlatego grunt i prześliczny ogród zupełnie spustoszył. Każdy obszar dworski przez postępową gospodarkę rolną staje się rolniczą szkołą dla włościan, kto więc z obszarników nie dba o postęp w rolnictwie, przynosi ogromne szkody sobie, ludności okolicznej i krajowi, bo nie produkuje tej ilości środków życiowych, jakie dany grunt powinien wydawać. Wskutek słabego dozoru demoralizuje się lud, bo się go przyzwyczaja do kradzieży i zaniedbywania swych obowiązków. Wreszcie obszarnik żyd, który szuka często pewnych względów u Zwierzchności gminnej, forytuje na te urzędy ludzi albo o najsłabszym rozumie, lub najsłabszym charakterze, czyli wprowadza demoralizacyę od góry, która przechodzi później w coraz niższe członki. W miejscowości przy takim zarządzie, widzi się więcej szkód polowych, a najmniej grzywien na szkodników; najwięcej nieużytków, a najmniej ogrodów i sadów; najwięcej obmowy i uciechy z cudzej biedy, a najmniej miłosierdzia i sprawiedliwości; najwięcej ludzi w karczmie, a najmniej w kościele; najwięcej dzieci na ogromnem pastwisku, a najmniej w szkole; najwięcej złośliwych psotników i nocnych wybryków, a najmniej porządku około domów i zwierząt domowych.

Zbiegiem okoliczności Maier Mandel, straciwszy nagle żonę, ze zmartwienia sprzedał obszar dworski Kotową wolę w r. 1905 za 376 tysięcy złr. Jak wartość ziemi rośnie, ten przykład daje najlepszy dowód, gdy po dwudziestukilku latach po wyniszczeniu znacznej części lasu, wzięto zań przeszło 2 razy tyle, co dano poprzednio.

Obecnie znaczna częć ludności Kotowej Woli, a szczególnie młodsza generacya, żądna niejakich zmian ku lepszemu, ale stary urząd gminny, stworzony jeszcze za rządów Mandla, paraliżuje jej porywy. Wielką szkodą w powyższym względzie jest brak lokalu, w którymby się można było gromadzić. Wprawdzie przed pięciu laty zbudowano tak zwaną kancelaryę gminną, ale w miejscu niedogodnem do zebrań, bo nie przy trakcie. Wielką winę przypisać należy naczelnikowi gminy, który umieścił ten budynek blisko swego mieszkania, a obecnie ten piękny dom, będąc ciągle zamknięty, niszczeje od grzyba. Gdyby się nawet chcieli zebrać tamże członkowie Kółka na narady, niema komu budynku otworzyć, dlatego Kółko nasze, choć nie upadło, jednak nieżywe.

Dobrze wychodzą na tem dwaj żydkowie, t. j. Jakób Goldman, kasyer gminny, u którego gromadzi się wieczorami cały Urząd gminny, oraz Mosiek karczmarz, u którego znów radzą wszyscy nie urzędowni, Wolanie! Czy Wam nie wstyd? Widać i nauczycielowi nalaliście sadła za skórę, kiedy was nie budzi. Przyjacielu, zabierz się do pracy, jak to dawniej bywało: zaprosić do pomocy ks. proboszcza i p. Horodyńskiego, a wszystko się odmieni na lepsze. Urząd gminny, jeśli działa szkodliwie dla rozwoju gminy, można zastąpić innymi ludźmi.

Wasz stary przyjaciel i znajomy.

Ile wart śnieg?

Czy doprawdy śnieg ma jaką wartość? zapyta mieszczuch spędzający całe swe życie w murach miejskich. W jesieni błoto i szaruga, na wiosnę odwilż nieznośna, – gdzież w tem wszystkiem szukać jakiejś wartości?

A jednak śnieg ma wartość wielką, nawet bardzo wielką, chociaż na pieniądze trudno ją obliczyć. Toż i o wartości powietrza każdy jest przekonany, a jednak jakże mało ją cenimy, bo za powietrze płacić nie trzeba. My rolnicy wiemy coś o tem, ile wart śnieg.

Wiemy, że śnieg ogrzewa w zimie rolę. Jako zły przewodnik ciepła, z jednej strony niedopuszcza do wyparowania cieplika promieniejącego z wnętrza ziemi, z drugiej zaś nie dopuszcza zimna z zewnątrz. W odpowiedniej znów chwili ten sam śnieg chroni rolę przed ciepłem promieni słonecznych podczas pierwszych dni wiosennych. Zasługa to bardzo ważna. W ziemi, któraby w dzień była rozgrzaną, a w nocy zmarzniętą, każda roślina musiałaby zaginąć.

Wiadomo, że ziarno zaczyna kiełkować w cieple, wynoszącem półtora stopnia. Ileż to razy zdarza się, że po pierwszych dniach ciepłych znów mrozy wracają. Śnieg tylko ratuje od zguby rośliny w tym wypadku. Pod kołdrą ochronną śpią one spokojnie lub wegetują tylko, dopóki ciepło stałe nie powoła ich do życia. W ten sposób śnieg jest najlepszym regulatorem temperatury roli.

Ale to jeszcze nie wszystko. Według obliczenia znakomitego agronoma niemieckiego Pfaffa, ziemia pochłania z opadów deszczowych zaledwie od 7 do 18 proc. wilgoci. Nie wystarczyłoby to do wzrostu roślin, gdyby śnieg nie przybywał z pomocą.

Obliczono, że na stopienie 24 miliardów centymetrów sześciennych śniegu, jaki w r. 1899 pokrył Niemcy od 19-go grudnia do 22-go tegoż miesiąca, potrzeba było 960 miliardów kaloryi (jednostek ciepła). Gdybyśmy ciepło użyte na stopienie tego śniegu zamienili na działalność np. maszyny parowej, otrzymalibyśmy siłę 175-ciu milionów koni. O potędze siły tak olbrzymiej zaledwie można mieć pojęcie przybliżone. Cyfry powyższe dowodzą, jak wielkim jest wpływ śniegu na temperaturę i klimat. Cóż dopiero, jeżeli weźmiemy pod uwagę olbrzymie przestrzenie, pokryte śniegiem w porze zimowej!

W powietrzu, uważanem nawet za najbardziej czyste, znajdują się niezliczone masy drobinek kurzu. Widzimy to najlepiej w promieniu słonecznym, przepuszczonym przez jakiś otwór do miejsca zaciemnionego. Śnieg oczyszcza atmosferę z tego kurzu o wiele energiczniej i lepiej, aniżeli deszcz. Kurz ów, „przyłapany“ przez płatki śniegu, spada z nim razem na ziemię a następnie podczas topienia tworzy warstwę czarną, pokrywającą ziemię. W warstwie tej znajdują się naj-

rozmaitsze drobniutkie cząsteczki świata zwierzęcego, roślinnego i mineralnego. Czego tam niema!... Pod mikroskopem widzimy maleńkie kawałeczki kory drzewnej, pyłek kwiatów, odłamki kamieni, nasiona drobniuchne, włosy, skrzydła owadów i t. d., i t. d.

Cała ta masa ulega rozkładowi powolnemu i przerabia się w najlepszy nawóz naturalny, na którym rozwija się życie roślinne. Wiedzą o tem np. rolnicy bawarscy. Mają nawet przysłowie: „Śnieg użyźnia ziemię".

Ten wpływ użyźniania daje się odczuwać nietylko w równinach, gdzie kurz jest obfitszy, ale i w górach. Wspaniałe pastwiska karpackie i alpejskie jedynie śniegom zawdzięczają swe istnienie. Apeniny południowe, wzgórza kalifornijskie, Liban w mniejszej Azyi, odstraszają nagością swoją. Pod względem wysokości, nie mogą one równać się z Alpami a jednak wszelkie życie tam zamarło, a to głównie dlatego, że śnieg prawie nigdy gór owych nie pokrywa.

Grube pokłady śniegu ochraniają wzgórza a nawet i doliny przed działaniem wiatrów. Gdyby nie ta dobroczynna pokrywa, drobne cząsteczki skał, zwłaszcza piaskowych, odrywałyby się w wielkich ilościach i zasypywałyby rolę piaskiem lotnym. Dowodem tego okolice, w których śnieg pada, a wiatr, wiejący stale, zamienia całe przestrzenie w straszną pustynię.

Równocześnie jednak tenże sam śnieg działa rozkładowo na wierzchnie warstwy skał i gór, a to za pomocą kwasu węglowego. Przeciętnie w jednym kilogramie (2 funty) znajduje się 22 centymetrów sześciennych tego kwasu. Minerały rozłożone za pośrednictwem śniegu, i rozniesione następnie przez wiatry na szerokie przestrzenie, stanowią wyborny nawóz, a więc pożywienie dla roślin. Śnieg zatem w gospodarce przyrody odgrywa on rolę ważną, i z tego właśnie powodu ma wartość tak wielką.

Droga konieczna.

Napisał Dr. Antoni MATAKIEWICZ, c. k. Sędzia powiatowy.

Są takie grunta, do których właściciel bezpośrednio dostąpić od drogi publicznej, bydło na nie wpędzić, wozem wjechać nie może, musi więc prosić sąsiadów, których grunta dzielą jego posiadłość od drogi publicznej, aby pozwolili mu przez ich grunt przejść, bydło przepędzić, lub przejechać wozem.

Sąsiedzi ci rzadko kiedy pozwolą mu na to bezpłatnie, bo przecież przechód, przegon i przejazd wykonywany przez obcego, dla nich jest uciążliwym; wskutek przechodu, a więcej jeszcze przejazdu i przegonu bydła, nie tylko w miejscu, którędy ludzie, bydło albo konie idą, lub jadą, powstaje szkoda, choćby przez stratowanie trawy, ale powstaje szkoda w sąsiednich plonach, zrządzona przez bydło luzem puszczone, przez źróbki obok koni biegnące i t. p.

Potrzebujący drogi musi corocznie za drogę właścicielowi gruntu sąsiedniego opłacać się, bądźto pewną kwotą pieniężną, bądźto datkami w naturze, jak pewną ilością zboża lub innych ziemiopłodów, bądźto odrabia mu za to w gruncie, daje mu nawzajem przejazd gdzieindziej na swem polu i t. p.

Opłaty te lub wzajemne świadczenia właściciela gruntu, potrzebującego drogi, są nieraz dość znaczne i dość uciążliwe, jednakowoż chętnie ponosi je drogi potrzebujący, bo przecież gdyby do gruntu sąsiad nie udzielił mu przystępu, rola nie uprawiona, nie zasiana, zrodziłaby tylko bezwartościowe chwasty.

Zdarzają się jednak wypadki, że choćby niewiedzieć jakie opłaty, daniny, lub wzajemne świadczenia potrzebujący drogi gotów był uskutecznić na rzecz sąsiada, przez którego grunt musi przejść lub przejechać, aby dostać się do swego pola i mieć z niego jakiś użytek, sąsiad ten bądźto z nienawiści jakiej, bądź z braku chrześcijańskiej miłości i uczynności, bądź wreszcie dlatego, że nie chce, by mu ktoś zakłócał spokój chodzeniem, jeżdżeniem lub pędzeniem bydła po jego gruncie, mimo usilnych próśb i obietnic właściciela gruntu, potrzebującego drogi, na te prośby i obietnice jest nieczułym i żadną miarą nie pozwala proszącemu na przechód, przejazd i przegon bydła przez swoją własność.

Nieraz czyni to umyślnie dlatego, by zmusić potrzebującego drogi do sprzedania mu za liche pieniądze gruntu odciętego od drogi koniecznej, bo przecież właściciel takiego gruntu będzie wolał go pozbyć, jak mieć grunt, żadnych nie przynoszący korzyści.

Czy już nie pozostaje właścicielowi gruntu takiego nic innego, jak w braku dobrowolnego zezwolenia mu przez sąsiada na przejazd, grunt drogi potrzebujący za bezcen sprzedać?

Ustawa z 7 lipca 1896 r. L. 140 dz. u. p. „o tworzeniu dróg koniecznych" stara się temu brakowi drogi zaradzić przez przymusowe wytyczenie drogi przez obcy grunt, na rzecz nieruchomości, pozbawionej drogi. Ustawa ta postanawia, że jeżeli ruchomość pozbawioną jest połączenia drogowego z siecią dróg publicznych, potrzebnego do celów porządnej gospodarki lub użytkowania, a to bądź dlatego, że połączenie drogowe wcale nie istnieje, bądź, że ono okazuje się niedostatecznem — właściciel takiej nieruchomości może żądać od sądu powiatowego, w którego okręgu leży ta nieruchomość, utworzenia drogi koniecznej przez cudze nieruchomości, na zasadzie postanowień tej ustawy.

Widzimy z tego przepisu ustawy, że chodzi jej o to, by przez danie nieruchomości połączenia drogowego z drogą publiczną, i to takiego, jakiego faktycznie ta nieruchomość potrzebuje, umożliwić właścicielowi jej, by mógł swą własnością porządnie gospodarować, należycie ją użytkować, wyciągnąć z niej wszelkie możliwe korzyści.

Leży to nietylko w interesie obywatela państwa, będącego posiadaczem nieruchomości, ale także leży w interesie samego państwa, by jego członkowie wyciągnęli jak największe korzyści ze swej własności, bo jeżeli państwo żąda płacenia podatków i innych opłat na cele publiczne z nieruchomości, powinno pomóc płacącym te podatki, by mieli je z czego dawać.

Ustawa o tworzeniu dróg koniecznych ma bardzo piękny cel wzięcia w opiekę właściciela nieruchomości, pozbawionej drogi, której mu sąsiedzi dobrowolnie użyczyć nie chcą — przez przymusowe, naturalnie nie bezpłatne ustanowienie na rzecz tej nieruchomości drogi przez cudzą własność, pod warunkami w tej ustawie przewidzianymi.

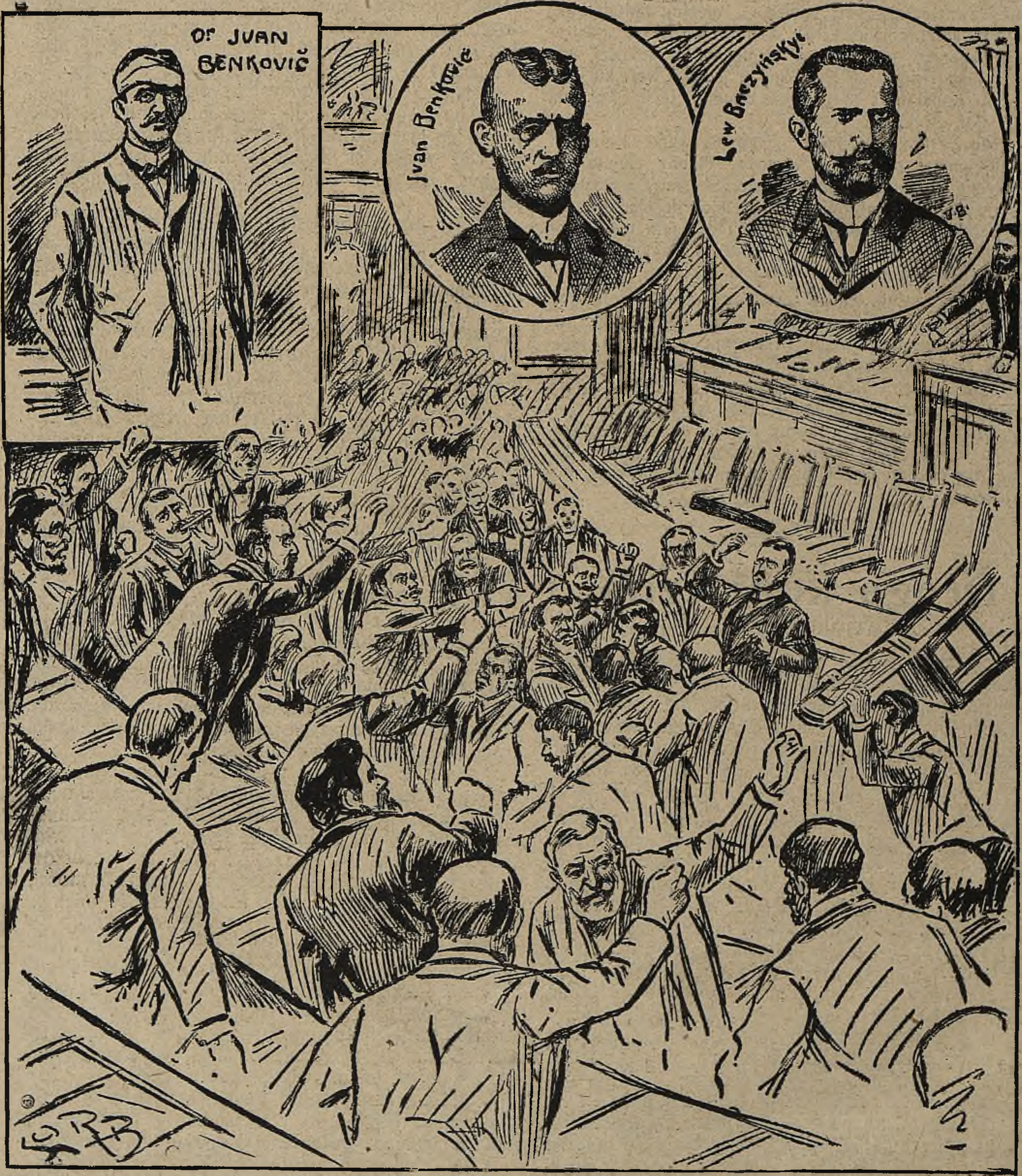
Jeżeli nieruchomość pozbawioną jest zupełnie połączenia drogowego z siecią dróg publicznych, albo też posiada połączenie drogowe, ale ono okazuje się niedostatecznem do celów porządnej gospodarki, może właściciel takiej nieruchomości żą-

dać ustanowienia drogi do tego gruntu przez grunt obcy, czyli może żądać poprowadzenia przez grunt obcy tak zwanej „drogi koniecznej“, którąby mógł do swego pola wygodnie chodzić, bydło gonić, wogóle któraby mu ułatwiła należyte użytkowanie swej własności, wyciągnięcie z niej wszelkich możliwych korzyści.

Widzimy stąd, że żądanie ustanowienia drogi koniecznej może być postawione nie tylko wtedy, gdy grunt jest zupełnie od drogi odciętym, ale także i wtedy, skoro ma do drogi dostęp, ale dostęp ten, połączenie to, jest niewystarczającem dla porządnej, należytej gospodarki, to znaczy: skoro właściciel gruntu, przy istniejącem połączeniu drogowem, nie może z gruntu takich wyciągnąć korzyści, jakieby zeń wyciągnąć można.

Bo jeśli do gruntu prowadzi tylko ścieżka do chodzenia, a niema dojazdu, to trzeba przyznać, że

Jak się biją w parlamencie.



Ruski poseł Baczyński rzuca deską na prezydenta Weisskirchnera.

Z życia Ojca Świętego.



Pius X. na przechadzce w ogrodach watykańskich.

połączenie takie z drogą nie jest wystarczające dla gospodarza, trudno bowiem wymagać od niego, by w koszyku nosił nawóz i zasiew na grunt, nie orał go, lecz kopał motyką, by plony sam na plecach nosił.

Droga konieczna zasadza się na służebności ścieżki, wygonu bydła lub drogi do jeżdżenia, albo na rozszerzeniu takich już istniejących praw, w szczególności pod tytułem drogi koniecznej można zezwolić na współużywanie cudzej już istniejącej drogi prywatnej, lub na poprowadzenie szlaku drożnego przez cudzy grunt.

Rozumieć to należy w ten sposób, że do nieruchomości pozbawionej drogi, można przez grunt cudzy poprowadzić drogę prawdziwą ubitą, na której nic już nie będzie rosło, tylko ona będzie służyć do przejazdu, przechodu i przegonu i stanie się własnością drogi potrzebującego, albo też nie będzie się trasować takiej drogi, lecz pozwoli się właścicielowi gruntu, odciętego od drogi, obcą własnością np. obcem pastwiskiem przejeżdżać, chodzić, lub bydło gonić, czyli ustanowi się na rzecz jego gruntu służebność przejazdu, przechodu i przegonu, albo wreszcie zezwoli się potrzebującemu drogi jeździć drogą prywatną, którą sobie sąsiad na swoim gruncie poprowadził, a którą potrzebujący drogi od swego gruntu do drogi publicznej będzie mógł dojechać.

Jeśli potrzebujący drogi prosi o ustanowienie na rzecz jego gruntu służebności przejazdu, przechodu i przegonu obcym gruntem, to znaczy, jeśli chce, aby własność gruntu, przez który on chce jeździć, została przy dotychczasowym właścicielu, aby on przezeń w oznaczonym miejscu mógł chodzić i jeździć, to właścicielowi gruntu, przez który droga konieczna ma być prowadzoną, służy prawo zażądać, aby właściciel potrzebujący drogi objął na własność grunt potrzebny pod drogę konieczną i zapłacił zań odszkodowanie dotychczasowemu właścicielowi. (D. c. n.)

KRONIKA.

Nasze ryciny przedstawiają w tym numerze przedewszystkiem przechadzkę Ojca św. Piusa X. po ogrodach watykańskich. Papież, który pracuje bardzo gorliwie i wyczerpuje siły tą pracą, niema innej rozrywki ani innego wytchnienia nad spacer po pięknych i rozległych ogrodach Watykanu. Pius X. załatwia wszystkie sprawy kościelne sam i nawet nie daje się w mniejszych kwestyach wyręczać sekretarzowi. To też względnie dobre zdrowie zawdzięcza tylko bardzo zdrowotnemu, a skromnemu posiłkowi i spacerom po ogrodzie.

W dalszym ciągu zamieszczamy rycinę, wyobrażającą podwójne usiłowane morderstwo w karczmie pod Kętami, o czem pisaliśmy już w poprzednim numerze. Jak wiadomo, jednym z morderców jest zbrodniarz, który uciekł z kryminału w Wiśniczu, Kurek, jego wspólnika już złapano. Poranieni małżonkowie Koniorowie mieli się lepiej, teraz piszą, że Konior miał umrzeć wskutek ran.

Na czasie jest również rycina, na której znajdą czytelnicy przedstawienie burdy ruskiej w Radzie państwa w Wiedniu, I o tem pisaliśmy już obszernie, wiedzą zatem czytelnicy, iż poseł ruski, Baczyński rzucił kawałem drewna, oderwanego od stołu, na prezydenta Izby, dr. Weisskirchnera, lecz chybił, a drewno uderzyło z całym pędem posła Benkowicza, Chorwata i zra-

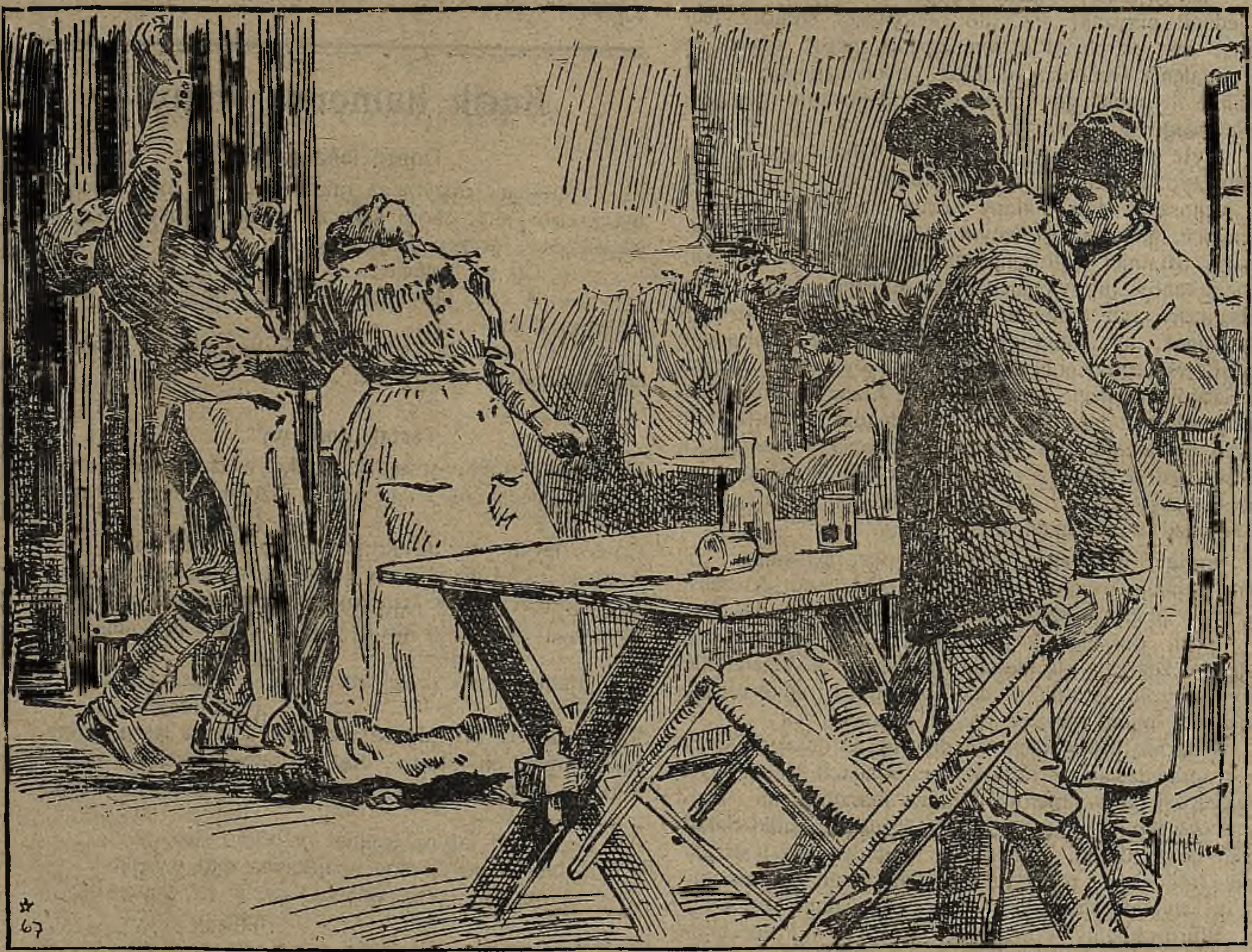
niło go ciężko w głowę. Ruscy politycy zrobili tem sobie bardzo złą opinię i pogrzebali niejedno kłamstwo, jaki mieli zamiar cisnąć na Polaków, tak jak to zawsze czynią. Nikt teraz nie uwierzy, że to oni są zawsze napastowani — jak powiadają — a Polacy ich atakują. Każdy widzi teraz, że to gwałtownicy i ludzie zachowujący się w parlamencie jak pijacy w szynku podczas bójki. Lud ruski powinien pozbyć się jak najprędzej takich przewodników, którzy mu tylko szkodę przynoszą.

i dowodów uwięziono dwóch braci Hamarników, którzy przyznali się podobno do czynu.

Wódka — morderczyni. Na łąkach w Pustomytach, w powiecie lwowskim, znaleziono zwłoki włościanina Michała Kuczmy z Leśniowic. Jak stwiedzono, Kuczma upił się, a idąc w stanie pijanym przez łąki w Pustomytach, usnął i zamarzł.

Ucieczka burmistrza. Z Delatyna donoszą: Burmistrz tutejszy, Erazm Wiernicki, umknął stąd pozostawiwszy list, datowany 9 bm., w którym donosi, „że popełniwszy liczne malwersacye, udaje się do Stanisławowa, celem oddania się w ręce sądu“. Zamiaru jednak tego Wiernicki nie spełnił. Sąd stanisławowski rozesłał za nim listy gończe.

Morderstwo koło Kęt.



Kurek strzela do Koniorów (patrz „Nasze ryciny“).

Trup w ziemi. W Horyńcu, powiatu limanowskiego przed kilkunastu laty, gdy wybudowano kolej Jarosław-Sokal, inżynier Firganek posłał robotnika Lepichę do miasta Cieszanowa ze znaczniejszą sumą do zmienienia na wypłatę robotników. Lepicha więcej nie wrócił i podejrzywano go, że uciekł, lub że został zamordowany. Badania i dochodzenia nie dały żadnego rezultatu. Obecnie książe Sapieha zamieniał się z włościaninem Hamarnikiem z Horyńca o grunt i zobowiązał się Hamarnikowi postawić dom na jego obejściu. Gdy zaczęto kopać na boku podwórza, znaleziono w głębokości pół metra zwłoki owego robotnika, którego po odzieży dobrze jeszcze utrzymanej rozpoznano. Robotnik ma czaszkę ze śladem cięcia siekierą. Wdrożone dochodzenia stwierdziły, że ów robotnik mieszkał podówczas u Hamarnika, że Hamarnikowi nagle się polepszyło i skupował grunta. Na podstawie zebranych poszlak

Znowu żyd zbankrutował. Wielkie wrażenie wywołała w Gorlicach upadłość firmy Jakób Weinberger. Długi wynoszą 80.000 kor., z czego na 70.000 koron zarwane są osoby i instytucye miejscowe, zaś 10.000 kor. wynoszą pretensye zamiejscowych dostawców towarów bławatnych.

Podpalenie. Dnia 14 bm. wieczorem spłonęła w Wielkich Drogach w powiecie wadowickim stodoła dworska mieszcząca wielkie zapasy zboża. Szkoda wynosi 11 tysięcy koron. Bezpośrednio po pożarze, co do którego nie podejrzywano, że został spowodowany podpaleniem, otrzymał p. Jan Brandys, właściciel dóbr W.

Drogi, list, z podpisem: „trzej nieznajomi“, który zawierał pogróżki, że spalonym zostanie także dwór, jeżeli nie będzie oddalonym kierownik serowni, nazwiskiem Gedemann. — List ten przesłał pan Brandys krakowskiej Dyrekcyi policyi, która bezzwłocznie wysłała na miejsce inspektorów p. Bronisława i Jakóba Karczów. Przeprowadziwszy dochodzenia z miejscowym naczelnikiem posterunku żandarmeryi p. Siedlem, aresztowali autora listu, Ludwika Handzlika, 18-letniego pomocnika w serowni. Handzlik przyznał się odrazu do napisania tego listu, natomiast przeczył, by brał udział w podpalaniu. Do wysłania tego listu miał go namówić — jak twierdził — jakiś nieznajomy chłopak. W końcu jednak przyznał się i do podpalenia stodoły, tłumacząc się, że chciał w ten sposób zmusić właściciela do oddalenia Gedemanna, który obchodził się z nim brutalnie i pobił go. Handzlika odstawiono do sądu powiatowego w Kalwaryi.

Byle nie galicyjskim. Zmarły kilka tygodni temu bogaty żyd wiedeński Taussig zapisał cały swój majątek, wynoszący dwa miliony koron na różne cele dobroczynne, mianując głównym spadkobiercą i wykonawcą swej ostatniej woli kongregacyę „Braci Miłosiernych“ Franciszkanów, utrzymujących we Wiedniu duży szpital chirurgiczny oraz ambulatoryum dla biednych. Postawił za warunek, by kongregacya odsetkami z zapisanego kapitału wspierała chorych bez różnicy wyznania z wszystkich krajów Austryi, prócz żydów z Galicyi. Poza tem zmarły zapisał dużą sumę na utrzymanie przytułku dla starych kawalerów bez różnicy wyznania, z wszystkich krajów Austryi, oprócz żydów z Galicyi. Taussig miał osobiste porachunki z żydami galicyjskimi i dlatego tak ich urządził w testamencie.

Śmierć pozorna. Przypadki pozornej śmierci od dawna zajmują uwagę powszechną. Od czasu do czasu słychać o przerażających zdarzeniach pogrzebania żywcem ludzi, dotkniętych letargiem. Pomyłki pod tym względem zdarzają się nietylko profanom ale nawet niekiedy lekarzom. Istotnie do niedawna było trudno czasem rozpoznać śmierć rzeczywistą od pozornej.

Obecnie pisma fachowe donoszą o odkryciu a raczej o sprawdzeniu na licznych przykładach, skuteczności niewątpliwej kilku metod. Lekarz marsylski dr. Icard wydał świeżo książkę, w której ogłasza wyniki kilkoletnich doświadczeń. Jednym ze środków jest wstrzykiwanie pod skórę roztworu alkoholicznego fluorescyny. Jest to wytwór chemiczny, nadzwyczaj silnie zabarwiający. Wprowadzony w organizm osoby żywej, rozchodzi się we krwi po całem ciele i wywołuje objawy podobne do żółtaczki na powierzchni skóry, a silne zazielenienie gałek ocznych. Gdyby letarg nawet pociągnął za sobą wstrzymanie obiegu krwi, jest to zastój tylko chwilowy; najdalej po kilku godzinach powraca obieg krwi, choćby nawet bardzo słaby i leniwy, a wtedy zabarwienie ciała nastąpi, tak, że w przeciągu 24 godzin, zwykle według przepisów w krajach cywilizowanych dzielących śmierć od pogrzebu, można z całą pewnością orzec, czy chory umarł, czy też jest tylko pogrążony w letargu. Środek ten zatem dobry i pewny, ale właściwie wymagający interwencyi lekarza. Natomiast przystępny każdemu jest sposób inny, a niemal równie skuteczny.

Wkrótce po śmierci, zanim jeszcze wystąpią objawy ogólnej zgnilizny, nastaje w płucach pewien rozkład chemiczny, wskutek którego zaczyna wydobywać się nosem zmarłego kwas siarko-wodowy; zjawisko to trwa stale przez czas dłuższy. Jeżeli pod nosem rzeczywiście zmarłego trzymamy kawałek papieru, napojonego roztworem obojętnego octu ołowiowego, papier szybko się zaczernia. Zresztą wystarczy do odkrycia kwasu siarko-wodowego moneta srebrna lub miedziana, której powierzchnia też się zaciemni, jeżeli tylko daszkiem z papieru skierujemy na nią prąd gazu, wydobywającego się nosem zmarłego.

Środki te dają dziś możność stwierdzenia śmierci rzeczywistej z całą pewnością. Gdy po wstrzyknięciu fluorescyny nastąpi zazielenienie oczu i zażółcenie skóry, albo moneta srebrna lub miedziana, czy też papier, zmoczony roztworem octu ołowiowego nie zmienia po pewnym czasie barwy, należy wstrzymać się z pogrzebem i rozpocząć zabiegi około przywrócenia pozornie zmarłego do życia.

Kącik humorystyczny.

Dobre lekarstwo.

Wieśniak chwyta za ramiona chorą żonę i trzęsie nią z całej siły, chora krzyczy w niebogłosy, zbiegają się sąsiedzi, oraz nauczyciel wioski.

— Co wy robicie? — woła.

— A cóż, oto baba chora, trzeba ją leczyć wedle przepisu doktora.

Na flaszeczce z lekarstwem było napisane: „wstrząsnąć mocno przed użyciem“.

Tartak domowy.

Idę wioską. Cicho wszędzie, tylko w chatce na ustroni
Coś klekoce, coś wciąż miele, szumi, terczy, warczy
[dzwoni!
Co to, myślę, czy tu tartak, czy młyn jaki postawiony,
A może tu kuźnia jaka, w której dźwięczne leją dzwony?
A że jestem ciekaw bardzo, klekotaniem tem omamion,
Wszedłem szybko w progi chatki, szukać jęku tego zna-
[mion.
Wszedłem szybko, drzwi otwarłem, a wyrzekłszy: „Po-
[chwalony“!
Rozglądam się po izdebce z ciekawością na wsze strony.
Rojno było, ani słowa: mąż i dziatek na schwał Bogu!
Mąż na piecu, dzieci w śmieciach, jejmość baba na bar-
[łogu.
Ale kuźni, ani młyna trudno ujrzyć na swe oko:
Tylko śmiecie tu na dole, pajęczyna tam wysoko!
A więc pytam: „Gospodarzu, co w tej chatce na u-
[stroni
Tak wciąż miele, tak wciąż jęczy, terczy, szumi warczy
[dzwoni?“
„Ej panoczku! — Maciek na to — to nie miele, ino
[Kaśka
Trochę na mnie, to na Walka gada, albo znów na
[Jaśka!“
Ja znów pytam: „Gospodarzu, czy wam uszy nie po-
[puchną
Od tych jęków całodziennych, lub czy dzieci nie po-
[głuchną?“
„Jak się sprzykrzy — Maciek na to — to uciekam
[wnet do stajni,
Lecz to rzadko, bo panocku, my ta przecie już zwy-
[czajni!“...
Ej, kobieto, myślę sobie, trzaby na cię, oj trza bata
Na pracy by nie na kłótniach przemijały twoje lata!

Antoni St. Bassara.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

18) (Ciąg dalszy).

— Alboż pan admirał już powrócił?

— Tak. Przed wieczorem.

— Ale teraz, teraz czy wrócił?

— Teraz?! Teraz, to ja nie wiem. Ja nie wiem, czy pan admirał teraz odjeżdżał.

Reitzenstein machnął niecierpliwie ręką i wstał od stołu.

Za moment był już na *„Retwizanie"* w kajucie Witthefta.

— Staję na rozkaz! — rzekł.

Wittheft wyciągnął do niego rękę.

— Nie na rozkaz, nie na rozkaz. Ale!...

Zatrzymał się na moment i uśmiechnął się, jakby z pewnem zakłopotaniem.

—Wybacz stary przyjacielu, żem cię może oderwał od towarzyswa. Ale widzisz. Czy pamiętasz te wspólne dawne, a takie dobre czasy? szkołę morską w Kronsztadzie?... Otóż widzisz... może ci się to i śmiesznem wyda. sam nie wiem, co to znaczy — ale tak mi się zapragnęło te czasy wspomnieć, że choć skonaj! Nie wiem, dlaczego to dzisiaj tak wyjątkowo myśl moja wydziera się gwałtem w przeszłość... A przecież ty, to kawał tej przeszłości. I dlatego!...

Przerwał znów spojrzał w twarz kapitana z dziwnie onieśmielonym i smutnym zarazem uśmiechem, który dziwnie nie pasował do surowej nagół twarzy, który miał służyć niby za maskę dla osłonięcia własnego stanu wewnętrznego.

Siedział przy stole z głową pochyloną pod krąg światła osłoniętej zielonym papierem lampy, i oblana tem światłem twarz jego, nawet z tym pełzającym po niej uśmiechem, tak uderzyła Reitzensteina podobieństwem do twarzy niedawno widzianej na łodzi, że źrenice jego mimowoli zachwiały się pod wpływem niepojętej wewnetrznej grozy.

Wittheft pochwycił w lot z jego oczu te niepokojące błyski.

— Czego ty? — zapytał.

I w głosie jego, poprzez usiłowany spokój, zadrgała równie podobnież niepokojąca nuta.

Reitzenstein machnął ręką.

— Głupstwo!

— No, przecież?!

— Ot!... Poprostu uderzyło mnie podobieństwo tego zielonego światła na twej twarzy teraz i przed chwilą, gdym cię widział jadącego w łodzi.

— Przed chwilą?! Ja nie jeździłem.

— Gdyś objeżdżał okręty.

— Nie objeżdżałem!

— Jakże?! Pół godziny nawet nie upłynęło. Widziałem cię przecież o kilkanaście kroków od *„Nowika"*, jak cię teraz widzę. Jeszcześ się oglądał, myślałem, żeś mnie pozn...

Reitzenstein urwał nagle i spojrzał na przyjaciela z przerażeniem.

Wittheft pobladł jak śmierć, włos zjeżył mu się nad czołem, z drżących warg leciał jakiś niewyraźny szept. Patrzał na Reitzensteina straszliwie rozszerzonemi źrenicami, a jednocześnie zdawał się go nie widzieć.

Wreszcie na źrenicach tych wyrosły, jak łuska, dwie wielkie łzy.

Reitzenstein chował się ze swojemi oczami. Nie wiedział jeszcze dlaczego, ale odczuwał już w głębi duszy męczący ciężar i jednocześnie wyrzuty.

W pewnej chwili Wittheft przesunął palcami po oczach i wstał.

Przez kilka minut chodził ciężkim krokiem wzdłuż kajuty.

Potem stanął przed Reitzensteinem.

— Słyszałeś legendę marynarską? Kto ma na morzu zginąć, tego sobowtór zjawia się jego blizkim. Tyś widział mego sobowtóra...

Reitzenstein zaśmiał się nienaturalnie głośno i śmiech ten jemu samemu zabrzmiał takim niesmacznym fałszem w uszach, że w połowie zdławił go krtanią.

Jednocześnie i Wittheft rzucił niechętnie ręką.

— Daj spokój! — rzekł szorstko.

A po chwili mówił dalej łagodniej już i cicho:

— Żołnierz jestem, to trudno, na to potrzeba być przygotowanym... I nie o siebie mi chodzi. Ale widzisz... synka mam maleńkiego, który, prócz mnie, nikogo nie ma na swiecie. — Dzisiaj przez cały dzień miałem już ciężkie przeczucia. Dlatego cię poprosiłem. Teraz mam już niemal pewność...

Przybliżył się do Reitzensteina i pochwycił obie jego ręce.

— Przyjacielu! Carskie pieniądze nie zastąpią dziecku serca ojca. Jeżeli to... I jeżeli ty sam ocalejesz, pamiętaj, pamiętaj o moim maleńkim!

Ścisnął mu mocno ręce i zajrzał mu prosto w oczy, prawie przykładając twarz do twarzy.

Reitzenstein znów próbował uśmiechnąć się swobodnie.

— Zmęczyłeś się, stary. i to wszystko. Co za głupstwa chodzą ci po głowie!

Wittheft niecierpliwie potrząsnął głową.

— Ja wiem... I nie odstąpię, dopóki mi nie przyrzekniesz

— Ależ... No, przecież przyjaciółmi jesteśmy; wiem, że i ty zrobiłbyś dla mnie wszystko. Ale znów to!...

— Więc przyrzekasz?

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Niech żyje Japonia"

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

H. D. Radłów. Otrzymaliśmy na rok. **T. K. Niestaniec.** Otrzymane na rok. **M. P. Mokrastrona.** Otrzymane na rok. **H. K. Mszana Dolna.** Otrzymane. **A. K. Tarnowiec.** Otrzymane. **A. T. Putiatyńce.** Otrzymane na rok. **J. L. Rakowiec.** Wysyłamy, prosimy pamiętać o przekazie. **B. Piwoda.** Adres: Biuro włości rentowych, Wydział krajowy. **J. P. Rzeszów.** Będziemy wysyłali. **Anonim w Zaczarniu.** Kiedyś, gdy będziecie mieli prawdziwą a nie partyjną oświatę, zrozumiecie, jak was na pasku wodzono. Wtedy również zrozumiecie, że pisanie listów bezimiennych jest właściwe tylko ludziom niecywilizowanym. Teraz Was o to winić nie można, tylko tych, co was podjudzają, aby z Waszego zaślepienia ciągnąć dla siebie korzyści partyjne. Utwierdza nas to w opinii o ich demoralizującej robocie.

Od Redakcyi.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jeżeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przysyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

Amatorów fotografów prosimy, aby przysyłali nam zdjęcia, które będą w „Roli“ umieszczane i honorowane według umowy. Pożądany krótki tekst z opisem, co przedstawia fotografia. Najchętniej przyjmujemy wszystko, co się odnosi do rolnictwa i życia rolników.

Rolnicy!

Czytajcie i prenumerujcie wasz organ

„Rolę“.

Kwartalnie: 1 kor. | Półrocznie: 2 kor.
Rocznie: 4 kor.

Kto nadeszle prenumeratę całoroczną z góry otrzyma darmo
piękny kalendarz rolniczy.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

Łużna

wieś położona w powiecie gorlickim o 1 klm. od stacyi kolejowej Wola łużańska. — W Łużny znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Grunta orne są przeważnie drenowane i na tych gruntach udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i przyjmuje zgłoszenia Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu delegat Banku we środę i czwartek każdego tygodnia.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc, a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre, pszenne, przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej, a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Polna

wieś położona w powiecie grybowskim a oddalona o 2 klm. od stacyi kolejowej Stróże. W Polnej znajduje się kościół parafalny i szkoła. Na gruntach w Polnej udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku przeprowadza sprzedaż gruntów na miejscu we wtorki każdego tygodna.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Złotniki, Chatki, Sokolniki, Sokołów,

majątki położone w powiecie podhajeckim. Grunta pszenne pierwszorzędnej jakości, przeważnie czarnoziem podolski. W Złotnikach znajduje się na miejscu kościół rzymsko-katolicki i szkoła polska. — Cena za grunta od 500—1000 koron. Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy urzęduje na miejscu we dworze w Złotnikach.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.